Od dawna dochodziły mnie słuchy, że film (i książki, na podstawie których powstał) „Wędrująca Ziemia” jest cudowny, wspaniały i w ogóle jest arcydziełem. Postanowiłem to sprawdzić.

Przyznaję, iż długo nie mogłem się zabrać za obejrzenie akurat tej pozycji. Co prawda tematyka sci-fi jest mi bliska i droga, jednak sporą przeszkodą był kraj, w którym rzeczona pozycja została nakręcona. Osoby, które mnie znają, doskonale wiedzą, iż mój stosunek do Chin jest… daleki od pozytywnego. Mimo to, w końcu postanowiłem się przełamać i dać „Wędrującej Ziemi” szansę.

Wszystko zaczyna się od sielskiej sceny nad jeziorem, jednak już po chwili dowiadujemy się, że Ziemia ma, najoględniej mówiąc, totalnie przegwizdane. Otóż nasze Słońce postanowiło się zepsuć i w ciągu kilkuset lat połknąć cały Układ Słoneczny. Na szczęście nowy Światowy Rząd stanął na wysokości zadania i stworzył genialny plan! W czynie społecznym zbudujemy na Ziemi kilkanaście tysięcy wielkich silników i polecimy nimi do systemu Alpha Centauri! Zajmie to, bagatela, 2500 lat, a prowadzić nas będzie wspaniała platforma nawigacyjna. Żeby zaś na planecie życie się nie skończyło, zbudujemy podziemne miasta, gdzie upchniemy, wybraną w drodze losowania, połowę ludzkości.

Jak widać z opisu kilku pierwszych minut filmu, należy do niego podchodzić z przymrużeniem oka i zawieszeniem niewiary na bardzo wysokim poziomie. Jeśli jednak to nam się uda, można przy oglądaniu zaskakująco dobrze się bawić. Co prawda chiński, czy ogólnie azjatycki styl kręcenia filmów z wszechobecnymi krzykami, wybuchami emocji i innym barachłem nieco mnie razi (wyjątkiem jest kino japońskie), ale podejrzewam, iż wynika to z faktu, że nie jestem do niego przyzwyczajony. Natomiast do obsady, choć prawie mi nieznanej, nie mam zastrzeżeń, mimo że grani przez nich bohaterowie bili po oczach sztampowością, a fabułę dało się niemal w całości przewidzieć. Mamy stereotypową drużynę „nietypowych” bohaterów, na których barkach spoczęło uratowanie świata. Występują, między innymi, młody buntownik-geniusz, szlachetny dziadek, gotowy do poświęceń żołnierz, przechodzący przemianę od gagatka do herosa imprezowicz i kilka innych, równie standardowych postaci. No ale przynajmniej zagrani zostali naprawdę profesjonalnie.

Jeżeli macie wolne popołudnie i szukacie czegoś, co zajmie wam dwie godziny, to mogę polecić „Wędrującą Ziemię” jako kino lekkie, przy którym można się całkiem nieźle bawić. No i napawać oczy, ponieważ scenografie są nie tylko dobrze zrobione, ale naprawdę monumentalne. Czy warto sięgnąć po książki na podstawie których powstał film? Tego nie wiem, ale planuję się dowiedzieć. Tymczasem, do zobaczenia w Alpha Centauri.